

BITWA O MONTE CASSINO – WSPOMINA STANISŁAW MARIAN TOPOROWSKI

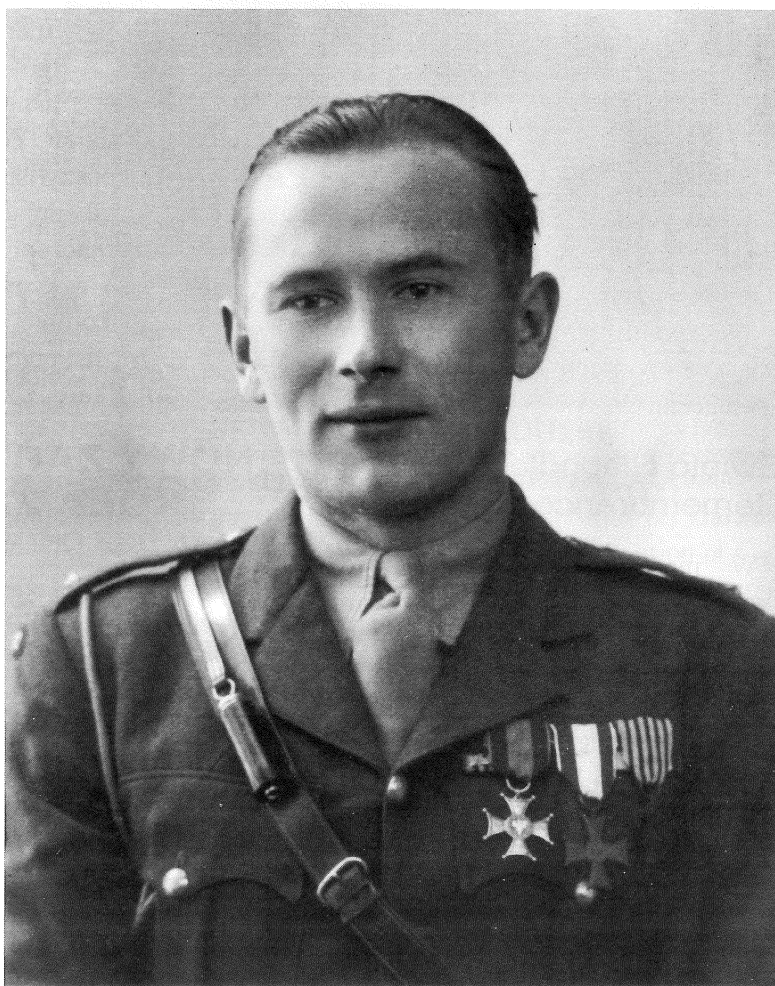
W tym roku w maju mija 67 rocznica bitwy o Monte Cassino. Świetna to okazja, aby przybliżyć wydarzenia tamtych dni widziane oczami jednego z jej uczestników. Dzięki uprzejmości pana pułkownika Stanisława Mariana Toporowskiego, kawalera Orderu Wojennego Virtuti Militari V Klasy, członka SPK z Koła nr.8 w Ottawie, prezentujemy spisane przez niego wspomnienia.

Kampanię włoską rozpocząłem 21 lutego 1944 roku w porcie Taranto, do którego przybyłem po kilkudniowej podróży po Morzu Śródziemnym. Byłem żołnierzem 16 Lwowskiego Batalionu Strzelców, 5 Kresowej Dywizji Piechoty w stopniu plutonowego podchorążego. Pełniłem funkcję zastępcy dowódcy plutonu moździerzy.

Zdawałem sobie sprawę, że wkrótce wejdziemy do akcji. Z entuzjazmem czekałem na tę chwilę. Byłem dobrze przeszkolony w użyciu broni strumotorowej. Tydzień po zejściu na ląd, batalion nasz rozpoczął intensywne ćwiczenia w terenie górskim. Coraz częściej słyszałem słowa: Monte Cassino, linia Gustawa i linia Hitlera.

W drugiej połowie kwietnia mój batalion objął odcinek obronny na wzgórzu Castellone. Nasza droga na stanowiska ostrzeliwana była systematycznie ogniem artylerii i moździerzy niemieckich. Niezastąpione, kochane muły przeniósły nam sprzęt i amunicję. Byłem specem w komunikowaniu się z tymi zwierzętami, gdyż w połowie grudnia 1943 roku ukończyłem w Libanie kurs ich judzenia. 25 kwietnia w nocy, doszliśmy do naszych stanowisk położonych w idealnym miejscu, w wąskim wąwozie niedaleko szczytu Monte Castellone. Powyżej nas zajął stanowiska pluton moździerzy 17 Batalionu Strzelców a poniżej usadowiła się drużyna czterocalowych moździerzy. Dowódcą zgrupowania czternastu moździerzy był porucznik Jan Tabor.

Następnym zadaniem było znalezienie na wzgórzu Castellone odpowiedniego miejsca na punkt obserwacyjny, tak aby był on niewidoczny dla Niemców z wysokiego Monte Cairo. Kolejnym zadaniem było przygotowa-



nie „ognia zaporowego”, na wypadek gdyby nieprzyjaciel zaatakował nasze pozycje, głównie 15 Pułku Ułanów Poznańskich. 27 kwietnia o świcie dowódca zgrupowania zameldował gotowość bojową. 7 maja, po nabożeństwie połowym oznajmiono nam, że przeciwnikiem którego należy pokonać są spadochroniarze 1 Dywizji Spadochronowej i oddziały Grenadierów Pancernych.

Cztery dni później, dowódca mojego batalionu major Stańczyk, zarządził odprawę dowódców kompanii i plutonów specjalnych. Oznajmił, że spodziewane natarcie II Korpusu rozpocznie się w nocy 11 maja a jego celem jest zdobycie Monte Cassino. Kilka godzin później dowódca mojego plutonu zarządził odprawę i przekazał mi obowiązki prowadzenia ognia zgrupowania moździerzy na punkcie obserwacyjnym. Byłem zaskoczony ale jednocześnie zadowolony.

11 maja o godzinie 10 wieczorem wraz z kolegą, podchorążym Jurkojciem, znalazłem się na punkcie obserwacyjnym na Monte Castellone. Punkt obserwacyjny sklecony był z odłamków skalnych, był dobrze zamaskowany i miał dwa okienka wychodzące na stronę nieprzyjaciela. Radio polowe i linia telefoniczna łączyły nas ze stanowiskami naszych moździerzy. Mieliśmy lornetki, busole, mapy terenowe i rewolwery. Punktualnie o godzinie 11 ukazały się setki błysków z rejonu stanowisk naszej artylerii. Niebo dosłownie płonęło. Z kolei dał się słyszeć huk pocisków upadających na stanowiska niemieckie. Ziemia jęczała i trzęsła się w osadach. Nawała naszej artylerii trwała około 40 minut. Po godzinie milczenia odezwała się artyleria i moździerze niemieckie. Ich pociski spadały na pozycje 15 Pułku Ułanów i w rejon naszego punktu obserwacyjnego. Spadały tak blisko, że naruszyły ściany i dach schronu. Wraz z kolegą instynktownie kiwaliśmy się, zakrywając głowy rękami. Modliliśmy się prosząc Boga o pomoc. Gdy zaś nastąpiła przerwa w kanonadzie, to przeklinaliśmy Szwabów i obiecywaliśmy im zemstę.

Pamiętam chwilę, gdy nagle ukazała mi się twarz mojej matki, ojca, sióstr i braci, (których opuściłem na początku maja 1940 roku, aby dołączyć do naszego wojska we Francji). Stał mi przed oczami dom rodzinny, kościół, okoliczne lasy, łąki i pola. Zaczynałem się obawiać, że może już ich nie zobaczę. Prosiłem Boga aby mi uratował życie i abym nie wpadł w ręce niemieckie, a jeśli to niemożliwe, prosiłem o nagłą, bezbolesną śmierć. 13 maja wieczorem zostałem zluzowany i wróciłem do stanowisk naszych moździerzy. Po 30 godzinach siedzenia bez ruchu miałem trudności utrzymać się na zdrętwiałych nogach. Chciało mi się pić. Czułem się jednak szczęśliwy, że żyję.

Zgrupowanie nasze nie poniosło strat w ludziach. Straciliśmy jedynie skład amunicji w ostatnim dniu bitwy. Natomiast straty mojego batalionu wynosiły 22 zabitych i 154 rannych. 27 maja mój batalion odszedł na odpoczy-

nek .W czasie dziękczynnej mszy myśli nasze biegły ku tym, którzy polegli i zostali ciężko ranni. Bitwa o Monte Cassino wpłynęła na mój stan psychiczny. Z zarozumiałego, beztroskiego i pewnego siebie młodzieńca (jakim byłem przed bitwą) stałem się mężczyzną. Byłem dumny, że my żołnierze polscy przyczyniliśmy się do zwycięstwa.

Stanisław Marian Toporowski. Kawaler Orderu Wojennego Virtuti Militari V klasy Nr. 11 444 (Dz.Pers. Nr.3/45 L.dz.927/Szt.NW/45)

OPIS CZYNU BOJOWEGO KWALIFIKOWANEGO DO ODZNACZENIA: W czasie forsowania rzeki Santerno i Sillaro od 11 do 15 kwietnia 1945 roku, jako dowódca plutonu moździerzy przygotowuje i rozsądnie rozplanowuje ogień wsparcia całego plutonu. Organizując wysunięty punkt obserwacyjny, daje wsparcie nacierającym oddziałom. W czasie, gdy artyleria własna nie mogła prowadzić ognia, precyzyjnie ostrzeliwuje bunkry nieprzyjaciela, zmuszając go do przerywania ognia, następnie osobiście kierując ogniem, odgradza mu drogę odwrotu .Szczególnie w dniu 12 kwietnia 1945 roku, przy forsowaniu rzeki Santerno przez 2 i 4 Kompanię, umiejętnie położonym ogniem moździerzy odgradza odwrót Niemcom i bierze wielu jeńców a próbujących ucieczki likwiduje celnym ogniem. Dobrze wypracowanym i odważnie przeprowadzonym współdziałaniem przyczynił się do szybkiego sforsowania rzeki i uratował własne oddziały od znacznych strat, przedłużając ogień artylerii, kładąc go tuż przed czołem własnej piechoty. Sam przebywa w silnym ogniu niemieckich nawał nebelwerferów i ciężkiej artylerii na prowizorycznie przygotowanym punkcie obserwacyjnym. Czynami tymi daje dowód nie tylko zrozumienia swoich obowiązków, ale świeci przykładem wyjątkowej odwagi osobistej i poświęcenia się.

OPINIA PRZEŁOŻONYCH: Bardzo zdolny dowódca, fizycznie i nerwowo silny. Dbały o podkomendnych i sprawiedliwy. Odważny i samodzielny. Towarzystwo wyrobiony, lojalny. Ogólnie bardzo dobry.

Opracował: Tomasz Bakalarz

Fotografie: archiwum TB